Nro 6.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 4. Lutego 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie.

Państwo kościelne i Pius IX. jego rządzca.

Co jest państwo kościelne? Jest to we Włoszech ten kraj, który z Rzymem swém stołecznym miastem już od ósmego wieku kościołowi katolickiemu należy pod rządem Ojca świętego, który jest głową tego kościoła czyli Papieżem. Dla tego nazywa się też państwem papiezkiém.

Państw mamy dosyć na świecie. Ale w całéj Europie niemasz takiego państwa, któreby już tak dawno istniało i na naszę uwagę tak zasługiwało, jak państwo kościelne. Tu bowiem już od dawna rozjątrzone wrogi walczą, aby zdobydź posiadłość kościelną, i usiłują przemódz Ojca świętego, aby go pozbawić prawa kościoła. Ale Ojciec św. pomny na swoję sprawiedliwą rzecz i ścisłą odpowiedzialność, odważnie opiera się nieprzyjaciołom i rabusiom kościoła św. Słusznie więc powiedzieć tu nieco o państwie kościelnem i o Ojcu św. jego rządzcy.

Kościół rzymski, w którym jest stolica Piotra św. i jego następców, miał od samego początku swoję posiadłość, z któréj dochodów utrzymywały się nabożeństwa, budowano i odnawiano kościoły i sprawowano narzędzia i naczynia kościelne. Z tego majątku nietylko kościół w Rzymie, ale nawet i inne kościoły we Włoszech, w Grecyi, w Azyi, osobliwie w Palestynie potrzebami zaopatrzano. Z tego skarbu także czerpano potrzeby na utrzymanie kapłanów i wsparcie chorych i ubogich. Ta posiadłość była pod opieką Papieża, następcy Piotra świętego, i nazywała się *Patrimonium Petri* t. j. dziedziczny majątek Piotra św. Darowizny pomnażały ten majątek coraz więcéj. Bogacze bowiem, którzy nie mieli prawnych spadkobierców, darowali przed śmiercią kościołowi, co posiadali. Tak kościół już w trzecim wieku posiadał znaczne dobra w gotowiznach, złotych i srebrnych naczyniach, domach i gruntach. Tak stał kościół na wolnéj stopie i był zabezpieczony. Przeto było można Papieżowi wynieść się na niepodległość, która mu konieczn e potrzebną była do skutecznego rządzenia kościołem katolickim.

Opatrzność Boska jeszcze więcéj dla niepodległości papiezkiéj czyniła. Bóg cudownym sposobem z pogaństwa do wiary chrześciańskiéj powołał Konstantyna Wielkiego cesarza, który przez swój wyrok roku 313 dał kościołowi prawo posiadłości. Teraz jeszcze więcéj pomnażały się darowizny dla kościoła, dziedziczny majątek Piotra św. powiększał się coraz więcéj. Papież nabył daleko znaczniejszéj niepodległości, którą miał za sprawą Opatrzności Boskiéj umocnić w państwie kościelném. W ósmym wieku darował Pipin, król Frankonii, odniosłszy zwycięstwo nad Longobardami, kościołowi kraj, który zdobył. Karol Wielki syn Pipina, włości stolicy apostolskiéj darowane potwierdził i pomnożył. Ta darowizna Pipina złączona z dawną posiadłością kościoła nazywa się aż do dziś dnia państwem kościelnem, którego miastem głównem jest Rzym. Tak się stał następca Piotra św. prawnym rządzcą państwa kościelnego, które się według historyi i prawa powszechnego uważa, za dziedziczny majątek Piotra św. a przez to za własność kościoła katolickiego, któréj żaden naruszyć nie śmie, gdyż ona jest od wieków sprawiedliwie uzyskana i ugruntowana.

Teraźniejszym rządzcą państwa kościelnego jest Pius IX., najukochańszy Ojciec św. — a rządzi łagodnie i sprawiedliwie. Zaraz po swojém obraniu na Papieża, okazał swoję dobroć i swoje usposobienie do rządzenia. Wygnańcom wolno było się powrócić do ojczyzny. Z więzienia nawet złoczyńcy wypuszczeni zostali. Nowe rozporządzenia przychylające się do wszelkiéj wolności ludu były jego pierwszym staraniem, serca wszystkich Rzymian pałały miłością tak dobrego Ojca św, Nawet teraźniejsi nieprzyjaciele papieztwa poświadczają, że Pius IX. jest pełen mądrości, dobroci i sprawiedliwości; a nawet wyrzucają mu jego zbytnie okazującą się łagodność w rządzeniu państwa kościelnego. Dziwną odwagą broni państwa sobie powierzonego, a jednak roku 1860 wydarł mu ręką bezbożną Wiktor Emmanuel kościołowi należący kraj i zostawił mu tylko jednę część piątą z tego wszystkiego, co z dawna było państwem kościelnem, lecz i tę resztę posiadłości chcą mu teraz wydrzeć nieprzyjaciele.

Ale na co to potrzebuje Ojciec św. kraju? Pytaj się ubogich, którzy w Rzymie używają jego dobroczynności; pytaj się tych sierót, których jest ojcem; tych chorych, o których ma pilne staranie. Przechodź się po Rzymie, a ujrzysz liczne zakłady dobroczynności. — a ci, którzy w nich mieszkają odpowiedzą tobie: Ojciec św. to wszystko sprawia i utrzymuje. Zajrzyj w mnogie szkoły rzymskie, ich ucznie mają być missyonarzami i udać się w obce krainy dla opowiadania ewangelii świętéj. Któż utrzymuje te szkoły? Ojciec święty. A gdy missyonarz

wykształcony opuszcza Rzym, któż go zaopatrzy w potrzeby? znów Ojciec św. Zastanów się nad kościołami, które Ojciec św. wystawił i przyozdobił nietylko w Rzymie, we Włoszech, ale i w obcych krajach, a przyznać musisz, że nie na próżne rzeczy obraca swoje dochody. Ale choćby na potrzeby kościoła, na tak dobre i zbawienne rzeczy nie używał dochodów państwa kościelnego, jednakby nie śmiał wydać téj posiadłości; bo nie wolno mu ręki podawać niesprawiedliwości; nie wolno mu być pomocnikiem rabusiów bezbożnych. Powinien bronić tego, do czego się przysięgą obowiązał, aby w ręce swego następcy oddał w całości wszystko, co mu jest powierzone. Tak musi postępować sobie według swego sumienia i prawa i mądrości; bo skoroby się wyzuł z prawa swego; stałby się tedy niewolnikiem, podległym innemu państwu i nie śmiałby ust otworzyć, aby przyganiać światowym mocarzom, którzy bez przyczyny prześladują katolików, owieczki jego. Tedy by się z nim obchodzili, jak z każdym innym poddanym.

I czemuż trapią Ojca św., gdyż on jest tak dobrotliwym i tak dobrze rządzi krajem? Czemuż mu wydzierają ten kraj? Słuchaj! Powiadają że potrzebują Rzymu na główne miasto nowéj Italii i dla tego ma im Rzym wydać. Ale gdyby na to zezwolił, toby też mógł sąsiad do sąsiada mówić: „Daj mi ten kawałek gruntu twego; co z moim graniczy; bo go potrzebuję do wybudowania domu.“ Lecz niesprawiedliwe żądanie Rzymu na stolicę nowéj Italii jest tylko pokrywką djabelskiego zamiaru nieprzyjaciół, bo Włochy mogą istnieć bez Rzymu i mogą inne miasto wybrać na stolicę, Tego im żaden nie broni. W prawdzie jest ich celem: zniszczenie powagi kościelnéj, wiary i obyczajów chrześciańskich. A ponieważ Papież jest najwyższą powagą kościoła, dla tego usiłują papieztwo obalić i Ojca św. z Rzymu wypędzić i uczynić go podległym i biednym człowiekiem, aby potem z nim i z kościołem robić, coby im się podobało. Uderzają na głowę, aby zamordować ciało t. j. kościół święty, porażają Pasterza, aby owieczki rozpędzić.

A co za środków używają, aby zdobyć Rzym i państwo kościelne? Powierników Ojca św. trują, przywodzą do zdrady i mordują, gdy nie chcą zezwolić na bezbożne ustawy. A Ojca św. różnemi sposobami namawiają i obiecują mu gruszki na wierzbie, mówią do niego; „Nie potrzebujesz tego kraju, pierwsi Papieże nie mieli żadnego kraju a rządzili dobrze kościołem.“ A on im odpowiada: Wiem ja to dobrze, ale ileż wycierpieć musieli? Wszakże wówczas Papieże nie mając miejsca własnego byli niewolnikami cesarzów rzymskich, którzy ich bez przyczyny wyganiali z Rzymu, rzucali do więzienia, katowali i mordowali. Historya nam opowiada, jako ci mocarze w owych wiekach obchodzili się z Papieżami, prześladując kościół Boży przez całe trzy wieki.

A daléj mówią do Piusa: „Daj nam Rzym z państwem twojem, a my tobie i twoim następcom damy co rok pensyą: potem dopiero będziesz sobie Papieżem bez kłopotów i starań o doczesne rzeczy i możesz się lepiéj starać o rzeczy wieczne.“ Czy może Ojciec święty na to zezwolić? Czy nie wie, że Wiktor Emmanuel niema pieniędzy ani w kieszeni, ani w skarbie krajowym? że jego kraj aż nadto jest zadłużony? A jakożby potem było z Papieżem, gdyby bankructwo w Italii nastąpiło, co się na każdy dzień stać może? Na jeden rok możeby się Papieżowi wypłacili, ale na drugiby go z Rzymu wygnali.

Tak się Pius IX. przeciw nieprzyjaciołom kościoła opiera, nie ustępuje ani na stopę od swéj sprawiedliwości, w Bogu pokłada nadzieję i jest pewien Jego pomocy za przyżeczeniem Tego, który powiedział: „Oto z wami jestem aż do skończenia świata.“ — Czyli mogą wdzięczne i dobre dzieci być nieczułemi widząc smutny los ojca swego? Ojciec nasz najlepszy i najlitościwszy znajduje się w nędzy i utrapieniu. Powinniśmy go pocieszać okazując Mu sercem i uczynkiem nasze przywiązanie i współczucie. Powinniśmy go wspierać aby mu ująć ciężaru i zwycięztwo sprawiedliwości ułatwić. Składajmy mu więc z radością nasze choć niekiedy ciężko zapracowane grosze. Z nim mamy cierpieć; z nim się modlić, aby Bóg miłosierny ukrócił czas nawiedzenia a jak najrychléj tryumf i pokój kościołowi swemu przywrócić raczył.

Ks. Waindczoch.

Historya kościoła św. w naszéj ojczyznie.

Ciąg dalszy.

Święty Marek Ewangielista.

Św. Marek Ewangielista był rodzonym żydem i należał do liczby 72 Uczniów Pańskich. Jako towarzysz Piotra św. przyszedł z nim do Rzymu, zkąd go Książe Apostołów posłał do Akwilei, gdzie św. Marek założył kościół. Powróciwszy do Rzymu, przyprowadził z sobą Hermagorasa, którego Piotr św. poświęcił na biskupa Akwilei. Na prośbę Rzymianów, aby im napisał najprzedniejsze nauki Jezusa, podług opowiadania Piotra św., został św. Marek w Rzymie i pod nadzorem Piotra św. napisał swoją Ewangielię, którą przejrzawszy Piotr św., potwierdził.

W roku 60, (po narodzeniu Chrystusa) posłał Piotr św. swego towarzysza Marka św. do Egiptu i poświęcił go na biskupa Aleksandryi, głownego miasta tegoż kraju. Św. Marek opowiadał wiarę św. w Pentapolis, sąsiednim kraju Egiptu i zburzywszy pogaństwo, nawrócił mnóstwo pogan do kościoła św. Po kilkunastodniowéj podróży, przybył do Aleksandryi, co akta Świętych tak opisują:

Ledwie wstąpił do miasta, pękł rzemień obuwia jego, co spostrzegłszy rzekł: *„Więc tu skończy się podróż moja!“* A ujrzawszy szewca, prosił o naprawę sandałów swoich i przy téj sposobności nawrócił go wraz z całą rodziną jego i także wielu mieszkańców miasta. Ochrzcił św. Marek szewca na imię Ananus, którego później, gdy się liczba chrześcian znacznie pomnożyła, poświęcił na biskupa Aleksandryi. Prześladowany od pogan uszedł z Aleksandryi i przez dwa lata nauczał i wzmacniał w wierze braci w Pentapolis. Odwiedził jeszcze raz Piotra św. w Rzymie, lecz gorliwość jego znowu go zaprowadziła do Aleksandryi, gdzie go śmierć męczeńska czekała. Napadli go poganie podczas odprawiania Mszy św. i związawszy go powrozami, włóczyli po ulicach staruszka 70 lat liczącego, aż krew i kawałki ciała na bruku ulic naznaczały drogę Męczennika. Podczas gdy wołali: *„Wleczemy wołu do wołowni,“* (wołownią nazywano miejsce stracenia) modlił się Święty: *„Dziękuję Ci mój Panie Jezu za to, żem godzien cierpieć dla Imienia Twego.“* W więzieniu, gdzie noc przetrawił, objawił mu się Anioł, a później sam Pan Jezus, z czego miał niezmierną pociechę. Dnia następującego, gdy znów św. Marka wleczono związanego po ziemi za miasto, oddał Bogu ducha. Chcieli poganie zdruzgotane ciało św. Męczennika spalić,

lecz Pan Bóg zesłał gwałtowny grzmot, który okrutników rozproszył.

Święte ciało Męczennika pochowali chrześcianie na miejscu, gdzie się zwykle na nabożeństwo zgromadzali. Później, r. 310 zbudowano nad grobem jego kościół, r. 315, relikwie i krzesło biskupie, na którym za życia zasiadał, przeniesiono do Wenecyi, gdzie w spaniałym kościele na jego cześć wystawionym, do dziś dnia przechowują i pamiątkę św. Patrona z największą uroczystością obchodzą.

Święty Łukasz Ewangielista.

Św. Łukasz, pochodzący z Antyochii zaszczycał się wielką biegłością w sztuce lekarskiéj i także malarstwie. Jest dla tego Patronem lekarzy i malarzy. Był towarzyszem św. Pawła na jego podrożach apostolskich, jak wam to w artykule o św. Pawle opowiadano. Na swych podrożach poznał Apostołów i kilku Uczniów Pańskich, lecz najwięcéj kochał św. Jana, u którego Najświętsza Panna po śmierci Syna Najukochańszego mieszkała. Z nią rozmawiając dowiedział się od niéj wiele szczegółów z życia Jezusa, które późniéj w swéj Ewangielii spisał i o których inne Ewangielie milczą.

Przyszedłszy z św. Pawłem do Rzymu i poznawszy Piotra św., zamieszkał tam przez dłuższy czas i tam napisał Ewangielią i także Dzieje Apostolskie. Po śmierci św. Pawła, udał się św. Łukasz do Dalmacyi, Galacyi, Macedonii i Grecyi, wszędzie rozsiewając ziarno nauki Bożéj. W r. 84 wieku swego, przyszedł do Bytynii (w Małéj Azyi) i tu od pogan był powieszony na drzewie oliwnym. W r. 357 przeniósł święte relikwie cesarz Konstancyusz do Carogrodu.

Podług różnych podań zostawił św. Łukasz kilka obrazów Zbawiciela, Najświętszéj Panny, (jak np. obraz Częstochowski) i także obrazy świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Cesarzowéj Pulcheryi podarował jeden z obrazów Najświętszéj Panny, a w Rzymie w podziemnéj grocie, (jaskini) znaleziono starodawny obraz Bogarodzicy z napisem: *„To jest jeden z siedmiu obrazów, które św. Łukasz malował.“*

O położeniu żydów w czasach Apostolskich.

Żydowska wiara była w prawdzie szlachetniejszą od pogaństwa, boć żydzi zawsze wierzyli w *jednego Boga*, lecz upadała coraz więcéj, znikł duch wiary żywéj a natomiast zapanowało powierzchowne pielęgnowanie ceremonij. Zachowanie ceremonij trzymano za wiarę. W ostatnich czasach przedchrześciańskich dzielili się żydzi na cztery sekty, na Faryzeuszów, Saduceuszów, Samarytanów i Essejczyków. Ponieważ te nazwiska często spotykamy w św. Ewangieliach i dziejach Apostolskich, więc muszę wam o nich nieco powiedzieć.

Faryzeuszowie.

Faryzeuszowie uznawali za źródło wiary nietylko *prawo Mojżesza*, lecz także *ustną tradycyę*, czyli *ustne podanie*, które późniéj spisane było. Uczyli zmartwychwstania i także nagrodę i karę po śmierci, prowadzili życie mierne, wykonywali jak najściśléj przepisy zakonu, lecz zamiast w duchu i prawdzie, tylko powierzchownie. Wszystkie zasługi przypisywali dobrowolnym postom, i cielesnym oczyszczeniom (np. umywaniu) odprawiali długie modlitwy i pilnie przestrzegali różne ceremonie jak żeby człowiek przez powierzchowne oznaki a nie przez wewnętrzne usposobienie serca mógł się Panu Bogu podobać. Ztąd pochodziła pycha i duma Faryzeuszów, bowiem trzymali się za lepszych od innych ludzi i gardzili wszystkiemi, co do ich sekty nie należeli. Dla udawanéj pobożności mieli wielką powagę u ludzi i zasiadali na pierwszych miejscach urzędowych. Za czasów Heroda liczyła sekta Faryzeuszów około 6,000 członków, lecz nie wszyscy Faryzeuszowie byli obłudnikami, bo niektórzy oznaczali się prawdziwą nabożnością, jak np. Nikodemus i Gamaliel.

Saduceuszowie.

Saduceuszowie wierzyli tylko w pisane prawo Mojżesza, odrzucali wszelką tradycyą, zaprzeczali istnienie Aniołów i nie wierzyli w zmartwychwstanie, ani w karę lub nagrodę po śmierci. Uczyli, że niemasz Opatrzności Bożéj, a że każdy człowiek jest kowalem własnego szczęścia lub nieszczęścia na ziemi. Do téj sekty, tak bardzo podobnéj do zgubnéj nauki dzisiajszych liberałów (wolnomyślnych ludzi) należeli bogacze i marnotrawcy.

Samarytanie.

Gdy Salmanassar zaprowadził żydów do niewoli babilońskiéj, zostawił w Samaryi tylko część rolników i ogół ubóstwa, a natomiast posłał pogańskich kolonistów do Samaryi, którzy się przez małżeństwa z pozostałemi żydami pomieszali. Jak to zgoła zawsze bywa, że w mieszaném małżeństwie wiara się psuje, tak też w Samaryi nareszcie zapanowało pogaństwo nad wiarą izraelską. Niegodziwy kapłan Manasses, za panowania Aleksandra Wielkiego zbudował ołtarz i kościół na podobę jerozolimskiego na górze Garyzim, mianował nową służbę Lewitów i odprawiał ofiary, co przecież tylko w kościele jerozolimskim od Boga pozwolone było. Gdy późniéj żydzi z niewoli powrócili i zaczęli kościół i święte miasto Jeruzalem budować, sprzeciwiali się temu Samarytanie, broniąc swéj bożnicy na górze Garyzim. Z téj przyczyny panowała między żydami i Samarytanami najzaciętsza nienawiść, tak daleko, że żydzi unikali Samarytanów, jak nieczystych bałwochwalców, a Samaryą z daleka obchodzili. Prędzéj byłby żyd zginął, jak od Samarytana przyjął kubek wody lub odrobinę chleba. Z pisma św. przyjęli tylko pięć ksiąg Mojżesza i oczekiwali jak żydzi Messyasza, lecz mieli o nim lepsze pojęcia, aniżeli żydzi, jak nas o tem naucza rozmowa Jezusa z Samarytanką przy studni Jakóbowéj. W ogóle wiara Samarytanów była mięszaniną z obrządków żydowskich i pogańskich.

Essejczycy.

Essejczycy nazywali się mężowie, żyjący podług pewnego zakonu. W głownych zasadach zgadzali się z Faryzeuszami, lecz uczyli (jak późniejsi kalwini) że człowiek nie ma wolnéj woli i nie może się przyczynić do własnego zbawienia; wszystko bowiem dzieje się według odwiecznego przeznaczenia. Odrzucali tłomaczenie pisma św. podług nauki Faryzeuszów. Do swego zakonu przyjmowali tylko nie ożenionych mężów, lecz też niewiasty przypuszczali. Gardząc małżeństwem, ubierali się w białe szaty, święcili Sabat czytaniem Pisma św., Psalmami i Pieśniami, lecz nigdy nie odwiedzali kościoła, twierdząc, że ofiary owoczesne nie odprawiają się podług pierwotnego przepisu Mojżesza. Nie przysięgali nigdy,

oprócz przy przyjęciu nowego członka do swego zakonu, który liczył około 4,000 zwolenników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Po konferencyi paryzkiéj nastąpiła cisza w sprawie wschodniéj. Wyprawiono młodego hr. Walewskiego do Aten (głównego miasta Grecyi,) aby uchwałę konferencyi wręczył rządowi greckiemu i skłonił go do rychléj odpowiedzi. Hr. Walewski niesie także własnoręczny list Napoleona do króla Jerzego. Tymczasem konferencya, ogłosiła się za nieustającą, chociaż nie odbywa posiedzeń. Wprawdzie telegrafy roznoszą bardzo pokojowe wieści, jednak nie ma nic pewnego, jeżeli się powaśnieni pogodzą, bo Turcya i Grecya nie przestają się zbroić a to nie jest wróżbą pokoju. Piszą nam z Polski, że Moskwa ściąga na granicę turecką znaczne siły zbrojne i zgromadza tam wielkie zasoby żywności. Opisał wam dawniéj „Zwiastun" *Czarnogóry* (Montenegro) małe państwo, zostające pod zwierzchnictwem Turka, lecz zresztą broniące bochatersko swych wolności. Oto książe Czarnogóry przed kilku dniami podróżował przez Wiedeń do Petersburga, gdzie go car i rodzina cesarska przyjęli z wielkiemi oznaczeniami. Spodziewają się, że książe przywiezie z Petersburga wojenne rozkazy. Czarnogóra ma już teraz 23,000 iglicówek i 30 dział gwintowych, prócz tego ma wkrótce nadejść z Rosyi 10,000 iglicówek i 12 dział.

Jakoś nagle ucichły zacięte utarczki rządowych gazet w Wiedniu i Berlinie i to świadczy, że obydwa rządy zbliżają się chwilowo do siebie. Główna gazeta węgierska „Pesti Naplo" tak pisze: „Austryacko-pruską wojnę na pióra trzeba puścić w niepamięć. Cesarz i naród chcą pokoju, Prusy i Austrya go potrzebują i nie powinni sobie przeszkadzać

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

†. †. **Rzym** 27. Stycznia. — Ostateczne zatwierdzenie wyroku pierwszéj instancyi w sprawie Ajaniego i spółki nastąpi dopiero w Marcu. O Luzzim pisaliśmy, że na wiadomość o zapadłym nań wyroku śmierci zwaryjował i dla tego z więzienia politycznego do domu waryatów przewiedziony został. Przed kilku dniami dozorcy tego zakładu przekonali się, że waryacya jego zmyślona, a po dłuższych doświadczeniach i badaniach sam Luzzi podobno przyznał się do tego podstępu, którym chciał wybawić się od zasłużonéj kary śmierci i uratować swe życie. Fałszem jest, jakoby Markiz Banneville z ramienia rządu francuzkieego czynił u Ojca ś. zabiegi względem ułaskawienia tych zbrodniarzy; kłamstwem téż i to, co pisze pewien rewolucyjny dziennik włoski, że Napoleon miał oświadczyć: „iż nie pozwoli, aby po drugi raz skazańcy polityczni śmiercią byli ukarani." — Rząd francuzki robiąc takie przedstawienia naraziłby się na podejrzenie współuczestnictwa w zbrodniach, które sprawiedliwość Boża i ludzka potępia i karę śmierci za nie naznacza. Zresztą trudno nawet przypuścić, aby Napoleon po tym co w tym względzie spotkało Wiktora Emmanuela, miał próbować szczęścia i niewczesnym swym pośrednictwem przyczyniać sobie jeszcze więcéj kłopotów w obec tych trudnych okoliczności, z jakiemi wewnątrz i na zewnątrz ma do walczenia. Dziennik francuzki „l' Univers" podaje szczegóły tyczące się missyi jenerała Morozzo della Rocca, o któréj w przeszłym liście była mowa. — Warto je pokrótce powtórzyć, a to dla zapobieżenia fałszywym w tym względzie informacym i domysłom. — Gdy tenże wysłannik króla sardyńskiego w mundur jeneralski włoski ubrany, wręczył Ojcu św. list od swego monarchy, Ojciec święty nie rozpieczętowany list położył na biurku a sam usiadłszy na krzesło zaczął opowiadać jenerałowi o zmarłym kardynale della Rocca, którego bardzo czcił i poważał dla cnót jego i głębokiéj nauki. Gdy Ojciec św. rzekł, iż jenerał zapewne jest krewnym zmarłego tego kardynała, jenerał chciał coś odpowjedzieć, ale Ojciec św. nie przypuścił go do słowa, nie chcąc, aby jenerał korzystając z wolnéj chwili nie żądał od niego odpowiedzi na list swego króla. Jenerał zmieszał się widocznie — co widząc Ojciec św. podniósł się z krzesła i zapytał go: „Wasz król dużo zapewne musi mieć pieniędzy, gdyż rodzinom straconych zbrodniarzy dał 5 tysięcy lir;" poczem dodał „tyle nieszczęśliwych i prawdziwie godnych wsparcia mieszkańców Włoch, dotkniętych powodzią, zostaje bez utrzymania; czyż ci nieszczęśliwcy nie mieliby słuszniejszego prawa do wspaniałomyślności królewskiéj?" Gdy jenerał zabierał się do odpowiedzi na te słowa, Ojciec święty zadzwonił, czym dał mu poznać, że posłuchanie jego już się skończyło, i że więc winien opuścić pokoje papiezkie. Jenerał jakoby z nóg ścięty nic nie rzekłszy, wyszedł i natychmiast z Rzymu wyjechał. Powiadają, że Papież napisał potém osobny list do Wiktora Emmanuela, z którego tenże nieszczęśliwy król nie bardzo miał być zadowolniony; lecz oraz dodają: że i Wiktor Emmanuel drugi własnoręczny list wysłał do Piusa IX., w którym przeprasza Ojca św. za niestósowne i niesłuszne swe postępowanie, i oświadcza, że zostając zupełnie pod wpływem rewolucyi, utracił już swą wolność, a z nią i nadzieję wydobycia się z pod jéj ciężkiego jarzma. — Ile w tym prawdy, nie wiadomo — w każdym jednak razie trzeba przypuszczać, że Pan Bóg nie pozbawia go zupełnie szczęśliwego światła łaski i pobożnych natchnień, o których jeśliby zechciał skorzystać bez wątpienia mógłby napowrót w pokucie i przez zadosyćuczynienie Bogu i kościołowi świętemu, wnijść w tę społeczność kościelną, z któréj wyłączony jest i wykluczony.

Markiz di Breme, książe Satirana, który jeden z pierwszych pochwalał gwałty i zabory Piemontu i sam wpływem swym i własnym postępowaniem dopomagał do stanowienia praw przeciwnych kościołowi świętemu, w godzinę śmierci żalem skruszony, przyzwał do siebie Ojca Tosti i O. de Vera, a wyspowiadawszy się, w obec nich i innych świadków odwołał i potępił błędy swe i przewrotne zasady; a zarazem prosił wszystkich o przebaczenie mu ciągłych zgorszeń, jakie dawał swym niegodném i bezbożném życiem. Czyżby Wiktor Emmanuel z obawy przed rewolucyą chciał téż dopiero przy śmierci pojednać się z Bogiem? Niepewna to gra i niebezpieczna! bo *„śmierć jako złodziej przychodzi,"* mianowicie wśród bezbożnych sekciarzy, którym już się sprzykrzyły rządy króla-galanta, którzy otwarcie już grożą mu śmiercią, jeśli nie spełni życzeń „wolnomyślnego narodu," do których się zobowiązał. Wiktor Emmanuel opuścił Florencyą i wyjechał do Neapolu, gdzie przez całą zimę ma zabawić. Chodzą pogłoski (czy uzasadnione? nie wiemy) e podróż ta została spowodowana niebezpieczeństwem

utraty życia, na które wysłańcy Mazziniego godzą *„dla publicznego dobra.“* Że to nie jest rzeczą niepodobną, każdy przyzna, co zna stósunki tego niedojrzałego państwa i komu nie obce: zasady, cele i środki rewolucyi. Zresztą nietylko Wiktor Emanuel ma być przedmiotem ich zemsty. Toć przed kilku tygodniami wysłała sekta dwóch spiskowych z rozkazem zgładzenia ze świata Napoleona — a dwóch do Rzymu w celu zamordowania Ojca św. Jeden z nich dotąd przebrany był za pielgrzyma i swobodnie chodził sobie po Rzymie, lecz gdy policya rzymska uwiadomiona o tém, zaczęła go tropić, zbrodniarz ten znikł bez śladu i dotąd napróżno tak za nim, jak i za towarzyszem jego się ugania. — Za to udało się jéj pochwycić kilku ajentów massońskich, przy których znaleziono broń, wykaz spiskowych i różne informacye w sprawie wywołania zaburzenia wśród spokojnego i wiernego ludu rzymskiego. Od niedawnego czasu dzienniki rewolucyjne włoskie zaczęły znowu na wszystkie strony głosić, że Ojciec św. bardzo chory — inne że już dogorywa, a jeden z radością już donosił, że Papież wreszcie umarł. Co sądzić o tych fałszywych i umyślnie fałszowanych nowinach, jak oceniać te brudne zachcianki i życzenia podłych niewolników szatana, o tym już dawniéj do *„Zwiastuna“* pisaliśmy; teraz tylko oświadczamy, iż Ojciec św. jest przy najlepszem zdrowiu i w ostatnich dniach przyjmował wiele osób, tak katolików jak protestantów cudzoziemców, których wszystkich zachwycił swą łagodnością, miłością i świeżością sił i zdrowia. Między innymi osobami był na audyencyi u Ojca świętego kardynał Matthieu, arcybiskup z Besancon we Francyi, który prócz sporéj sumki, zebranéj jako Świętopietrze podczas świąt Bożego narodzenia w jego dyecezyi, przywiózł nadto kilkadziesiąt sztuk nowéj ulepszonéj broni, w którą, jeźli uznają za wyborniejszą od Remingtonówek, uzbroją legię Antibską. I Monsignor Nardi złożył Ojcu Świętemu Świętopietrze przesłane mu przez kilku biskupów francuzkich. — Monsignor Nardi, głębokiéj nauki prałat i pobożności, nadzwyczaj czynnym jest i gorliwym w sprawach kościelnych; wszędzie, gdziekolwiek życie kościelne zaczyna się budzić, śpieszy z wytrawną radą, chętną pomocą i zachętą — i łączy wspólniemyślących synów kościoła św. w towarzystwa religijne na obronę czystości wiary świętéj, rozszerzanie jéj i wprowadzenie w życie prawdziwych zasad spółecznych, które w naszych właśnie czasach najwięcéj zapominane lub przekręcane, a co gorsza gwałcone i innymi bezbożnymi, fałszywymi bywają zastępowane. — Ztąd widzimy go na zgromadzeniach katolickich w Tyrolu, w Mechlinie i w Niemczech, a zawsze zajętego wpajaniem świętych zasad, uszanowania i czci dla odwiecznych praw kościoła świętego i najwyższego Pasterza wszystkich wiernych. — U tego zacnego prałata odbywają się téż zgromadzenia prałatów i wysoko postawionych osób świeckich, na których naradzają się nad potrzebami kościoła św. we wszystkich krajach i zaradzają im obmyślaniem stósownych środków. Można na tych zebraniach spotkać Monsignora Manninga, arcybiskupa Westminsterskiego z Londynu (który podobno ma zostać kardynałem w Marcu t. r.) wielu duchownych i świeckich Anglików; wielu téż protestantów i schizmatyków: Moskali, Amerykanów, którzy mają chęć nawrócenia się na łono naszego kościoła św. i wśród tego poważnego towarzystwa zapoznawają się lepiéj ze zasadami wiary naszéj świętéj katolickiéj *„bez któréj niemasz zbawienia.“* Dla tego téż Monsignor Nardi bardzo tu i lubiony i czczony, a u Ojca św. w wielkiém jest zachowaniu i poważaniu.

Marszałek książe Saldanha, ambasador portugalski przy stolicy świętéj, miał pożegnalną audyencyą u Ojca św., który żegnając go przypomniał mu zasady sprawiedliwości i obowiązki względem kościoła św. i wyraził życzenie, aby powołany na prezesa ministrów w Portugalii, nie zapominał, że jako syn kościoła katolickiego, winien jest bronić interesów wiary świętéj przeciw wpływom sekciarskim i opieką prawa osłaniać katolicyzm, prosił téż, aby lud portugalski obałamucony podstępami massonów, przez oświatę i pomoc daną duchowieństwu wywiódł z ciemnoty i oziębłości na sprawy kościoła św. i obalił przesądy względem stolicy apostolskiéj. Książe Saldanha, który tu w Rzymie zawsze godnie odpowiadał zadaniu katolickiego przy stolicy świętéj przedstawiciela, przyrzekł, iż wszelkiemi siłami starać się będzie o rozwój życja religijnego w narodzie, które jedyne jest zadatkiem i warunkiem rzetelnego powodzenia i pomyślności państwa. Biskupowi zaś portugalskiemu, który razem z księciem Saldanhą opuścił Rzym, polecił Papież samemu i przez duchowieństwo swe pracować nad odciągnieniem wiernych od sekty i pozyskaniem ich zupełném a szczerém kościołowi św. Naród portugalski obecnie nie bardzo przywiązany do stolicy świętéj, do Papieża. — Sprawy rzymskie są mu obojętne i dla tego téż najmniejsze od niego przychodzą składki Świętopietrza, i religia tam podupadła nie mało. —

Markiz Banneville, ambasador francuzki przy stolicy świętéj, zostaje na swéj posadzie w Rzymie, a nie odchodzi do Paryża, jak to niektóre dzienniki pisały, gdy minister Monstiér ustąpił a na jego miejsce powołał Napoleon p. La Valette, nie bardzo przychylnego władzy świeckiéj Papieży. Polityka p. La Valette tą razą nie sprzeciwia się interwencyi francuzkiéj w państwie kościelném i dla tego p. Banneville spokojnie w Rzymie pozostanie. Na Nowy Rok zacny ten mąż wysłał do cesarza Napoleona rapport o rządzie papiezkim, o instytucyach rzymskich i o zachowaniu się polityczném ludu pod rządami Ojca św. zostającego. Rapport ten sprawiedliwy ze wszech miar, podobny jest do rapportu, który w roku 1860 podał był ówczesny ambasador francuzki p. Rayneval i przynosi chwałę i zaszczyt p. Banneville, że należycie, bezstronnie ocenił Rzym i otwarcie a odważnie chwali rządy papiezkie. To pewna, że p. La Valette nigdyby takiego rapportu nie ułożył, i w innym razie przeprowadziłby odwołanie tego bezstronnego obrońcy prawdy z Rzymu, wszakże przy obecnych stósunkach nietylko nie okazuje swego ztąd nieukontentowania, lecz owszem zapewnił p. Benneville, iż cesarz Napoleon zupełnie jest zadowolony z jego postępowania; a na dowód życzliwych względem stolicy świętej zamiarów oświadczył, że załoga francuzka w państwie papiezkiem będzie powiększona. — Obietnicy téj dotrzymano, jakoż w ostatnich dniach nowe posiłki w żołnierzach, broni, ammunicyi, i żywności, nadeszły trzema okrętami do Civitavecchia, gdzie jenerał Dumont znany ze swego przywiązania do stolicy św. po krótkiéj nieobecności napowrót objął naczelne nad wojskiem dowództwo. Strzedz on będzie granic papiezkich od napadu rewolucyonistów i wojska piemontskiego, a w razie wojny Prus z Francyą, która jest nie daleką, przeszkodzi zaborowi Rzymu, gdyby „wojennie usposobieni Włosi“ mieli się o niego pokusić. Że we Włoszech z gorączkowym pośpiechem się zbroją, o tém

wszystkie dzienniki jednogłośnie piszą, we wszystkich arsenałach pracują bez przestanku, mianowicie zaś zaopatrują się w okręty pancerne. Wszystkie te prace skierowane są przeciw Rzymowi, lecz czyż pod przeklęctwem, jakie ciąży na grabieżnym rządzie włoskim, tenże może się spodziewać pomyślnego skutku swych bezbożnych przygotowań? Rzym także uzupełnia swe uzbrojenia, i przy błogosławieństwie Bożém we wszystkiem dobrze mu się powodzi, a jeżeli się będzie Panu Bogu podobało nawiedzić kościół swój święty nowym doświadczeniem, waleczni obrońcy kościoła świętego, stawią szatańskim wysiłkom dzielne czoło i za pomocą Bożą zetrą głowę chytrego węża w świętokradzkich jego zwolennikach.

Anglia. Katolicy Irlandyi uwielbiają nowe ministeryum Gladstona, spodziewając się od niego uwolnienia od nieznośnych więzów, którémi kościół katolicki w Irlandyi przez 200 lat był skrępowany. Zdaje się, że nietylko obietnicami, lecz czynem chce Gladston przekonać Irlandczyków o swéj sprawiedliwości, bo obrany *pierwszy kanclerz dla Irlandyi,* O'Hagen jest *katolikiem.* A ponieważ od 200 lat jestto *pierwszy katolik,* któremu powierzono rząd Irlandyi, więc łatwo pojmiecie, że Irlandczycy wszelką nadzieję pokładają w Gladstonie.

Każda latorośl, odcięta od macicy, usycha i zginie. To nam dowodzi dzisiajsze położenie ludu ubogiego w Anglii. Jestci w Anglii przemysł posunięty na najwyższy stopień, lecz całe bogactwo znajduje się tylko w kilku rękach, a obok ogromnego bogactwa panuje tak okropna bieda i nędza, że jéj opisać nie można. Angliccy biskupi, zagarnąwszy przed 200 laty cały majątek katolickiego kościoła, żyją w dostatkach i rozpuście, lecz o wychowanie ludu bynajmniéj się nie troszczą. Podług przykładu biskupów protestanckich postępują sobie proboszcze. To coś zwyczajnego w Anglii, że jeden proboszcz równocześnie jest proboszczem w kilku parafiach, które często i 100 mil od siebie są odległe. Dosyć na tem, że pobiera wszystkie dochody z swych 5 lub 6 parafij, a na swoje miejsce pośle ubogiego wikarego, którego jak parobka płaci. Zdarza się, że niektóre parafie ani nieznają swego proboszcza, który w Londynie żyje w roskoszy z dochodów swych posad a resztą o swe owieczki bynajmniéj się nie troszczy. Skutki takiego gospodarstwa dusz pasterzy angielskich są najsmutniejsze. Nikt się nie stara o wychowanie młodzieży i dla tego n. p. w Londynie (głównem mieście Anglii) żyje ludzi 100.000, którzy nietylko nie znają czytania, lecz także o Bogu nie posiadają ani najmniejszych wiadomości. Pewien podróżny opisuje nam, że się często pytał chłopców 11 — 13 letnich: „Kto był Adam, Ewa, Chrystus? — lecz odebrał odpowiedź, że tego chłopcy nie wiedzą.

Cóż się dziwić, że mimo najsurowszych praw krajowych, (bo w Anglii każdego złodzieja bez miłosierdzia wieszają) mnożą się zbrodnie w przestraszający sposób.

Austrya. Sąd krajowy w Lincu postawił tamtejszego biskupa Rudigiera w stan oskarżenia, z powodu listu pasterskiego. Sąd odwołuje się na to, że konkordat jest zniesiony; bowiem według artykułu 14. konkordatu biskupi nie mogli być przed sąd cywilny pozywanymi. Biskup Rudiger apelował aż do najwyższego sądu, lecz wszystko nadarmo. Możemy tedy doczekać się, że i biskupi będą pozywani przed kratki sądowe. Duchowieństwo czeskie postanowiło Ojcu św. na sekundycye ofiarować w darze kosztowny relikwiarz wartości 2000 dukatów.

Z Szlązka austryackiego. Były minister finansów w Austryi Jego Ekscelencya p. hrabia Larysz, dziedzic Frysztatu i różnych dóbr na pruskiem i austryackiem Szlązku przebywa téj zimy z wielu innymi katolickiéj szlachty austryackiéj w Rzymie. W niedzielę dnia 20. Grudnia 1868 miał p. hrabia Henryk Larysz posłuchanie u Ojca św. Piusa IX. Z listu prywatnego, który młody hrabia Henryk Larysz o tém posłuchaniu napisał do swojego wychowawcy, udzielamy następujące słowa:

„W niedzielę 20. Grudnia mieliśmy posłuchanie u Ojca św. Na mnie to posłuchanie sprawiło takie wrażenie, iżbym życie ofiarować musiał, aby je z pamięci zatrzeć; nigdy go nie zapomnę. — Przed 12 godziną w południe, szliśmy, ojciec i matka, wuj i ciotka, po wielkich a nader pięknych marmurowych schodach ku pokojom papiezkim. Szwajcarska gwardya powitała nas, na górze przyjmowali nas słudzy w purpurę ubrani, wiodąc nas przez długi szereg prześlicznych komnat do wielkiéj sali, gdzieśmy czekać mieli. Po krótkim czasie napełniła się cała sala nowymi przychodniami, pomiędzy którymi znajdował się także hrabia Bloome z swoją małżonką. Po chwili wprowadzono nas do mniejszéj sali, gdzieśmy znowu trochę czekali, a potém weszliśmy do sali trzeciéj i ostatniéj, zkąd się bezpośrednio do pokoju Ojca św. wchodzi. Tu usłyszeliśmy dźwięk złotego dzwonka, drzwi się otworzyły i wstąpiliśmy do pokoju. Na drugim końcu podługowatego pokoju stał Ojciec święty w białéj sutannie. O jaki to dostojny staruszek! Jak On czcigodny i jak spokojny! a to jasne oko Jego! zdaje się że ani nie czuje swojéj sędziwości, albowiem duch Jego jest nader rzeźwy. Mówił z nami jak ojciec z swymi dziatkami. Zupełnie jest podobny świętemu, tak jest wyniesiony nad wszelką krewkość ludzką. Przez kwadrans mówił z nami, osobliwie z ojcem moim. Wzmiankę czyniąc najprzód o wrocławskim biskupstwie i jego położeniu w dwóch państwach, mówił daléj o dyecezyi krakowskiéj, potem przeszedł na finanse i tu wyrzekł słowa pełne znaczenia, że właśnie największe państwa miewają najwięcéj długów. Nareszcie Ojciec św. mówił o smutnych stosunkach czasu obecnego w ogóle, szczególnie zaś o stosunkach w Austryi; lecz i tu każde słowo jego było dowodem jego anielskiéj łagodności. Ojciec św. udzielił nam nakoniec swego błogosławieństwa i do łez rozczuleni wyszliśmy z komnat papiezkich. O jedno piętro wyżéj mieszka sekretarz stanu kardynał Antonelli; i u niego odprawiliśmy nasze odwiedziny. Jest on wysokiéj postawy, chudéj lecz wyrazistéj twarzy, która oznacza biegłego dyplomatę.“ —

Z Wieliczki. „Czas“ zamieszcza w taki sposób przebieg katastrofy:

W r. 1866 ministeryum skarbu zażądało prób soli ze wszystkich horyzontów w celu szukania soli potasowych na drodze chemicznéj. Już wtedy *zarząd salin zwrócił uwagę,* że szukanie soli potasowych pozostanie bezskutecznym; mimo to jednak jeden z ówczesnych urzędników, niejaki p. *Ott,* uczynił wniosek płodny w zgubne następstwa, aby posuwano się ostrożnie w szybie *Kloski.* Ministeryum *zgodziło się na ten wniosek,* poczym zaczęto szukać nieszczęsnego potasu. Radzca *Balasits* nawet, jak z aktów wynika, w planie na r. 1868 *zmienił* zupełnie plan początkowy co do szukania pota-

sowych soli i *ograniczył znacznie* prace w szybie *Kloski, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo od strony granicy wodnéj.* Pojmujemy dobrze, dla czego radzca finansowy nie wyraził się kategoryczniéj; ze stanowiska swego bowiem, według tradycyj biurokratycznych *musiał* w obec wysokiego ministerstwa wystąpić oględnie. Mając złożyć plan robót na pięciolecie do r. 1871, p. *Balasits sam* oglądał saliny, a w protokole uczynił wniosek, aby zwrócono *jak największą uwagę na prace w szybie Kloski,* aby miano się *na baczności* co do ewentualnego wylewu wody, i aby dopóty tylko w szybie tym za solami szukano, *dopóki się nie przekroczy warstwy glinki trzeciorzędnéj.* Urzędnicy galicyjscy pojęli więc *dokładnie* wielką doniosłość robót w szybie Kloski; grzeszono tylko przeciw ostrożności. W dniu 19 Listopada ukazała się woda; miasto zatykania cienkiego strumyka, co z łatwością dałoby się uskutecznić, *zawiadowca salin, tenże sam p. Ott,* który *bezpośrednio* miał sobie poruczony dozór nad robotami w szybie Kloski, *przyglądał się obojętnie wylewowi,* aż w dniu 21 Listopada 120 stóp sześciennych przybyło na minutę. Dyrektor salin p. *Leo,* w pierwszych dniach był obłożnie chorym, i ztąd poszło, że dopiero d. 22 Listopada dano znać do Lwowa. Dalszy przebieg jest dobrze znany.

Obecnie komisarzem rządowym w Wieliczce jest baron *Hingenau, teoretyk i centralista,* oświadczający się za posządkowaniem salin pod ministeryum i mieniący zarząd lwowski „wadliwym.“ Zdradza on też *antypatyą przeciw wszystkiemu, co jest narodowym,* a w czasopiśmie górniczym, którego jest redaktorem, występuje z oskarżeniem dowodami *niepopartym.* Czyżby nie należało raczéj poruczyć śledztwo oddziałowi górniczo-policyjnemu w ministerstwie *rólnictwa,* któryby sprawę niezawodnie osądził ze stanowiska przedmiotowego?

WIADOMOŚCI Z SZLĄZKA.

Z Wrocławia, *o stowarzyszeniach religijnych.*

Kościół katolicki jest źródłem nie tylko wiecznego, ale i doczesnego uszczęśliwienia. Ile już z niego wypłynęło oświecenia w ciemności błędu, ile pociechy w utrapieniu, ile pomocy w nędzy i biedzie, nikt tego opowiedzieć nie zdoła. Czasu niniejszego największe zadziwienie w nas sprawują i na najszczególniejszą uwagę zasługują, ponieważ nieprzejrzaną korzyść przynoszą, liczne stowarzyszenia w każdem miasteczku i w każdéj prawie wiosce pod najróżniejszemi warunkami kształcące się i nader pomyślny wpływ wywierające na rozszerzenie wiary katolickiéj po całym świecie, na wykształcenie dotąd w pogaństwie i w barbarzyństwie pogrążonych narodów, na odżywienie i wzmocnienie miłości do Boga i do bliźniego w sercach chrześciańskich i na wyświadczenie tejże jałmużną jak cielesną tak duchowną. Nie masz może ani jednéj gminy, w którejby nie było, któregobądź towarzystwa dla popierania spraw religijnych założonego; wszystkie warstwy zaludnienia łączą się w takie towarzystwa: to panienki stroją społecznie kościoły i ołtarze, szyją stroje mszalne, mianowicie dla nowo fundowanych kościołów ubogich w krajach błędem zaćmionych; to zaś młodzież płci męzkiéj zawiera między sobą związki w celu jużto pielęgnowania pobożności, jużto pilnowania nauk, jużto wspierania pieniędzmi kościoły i Ojca świętego z buntownikami wojnę wiodącego. Na wielu miejscach powstały zgromadzenia kobiet w celu pielęgnowania chorych, przyodziewania nagich, wynauczania dziatek itp. Ażeby żaden stan nie próżnował, nawet i dzieci szkolne połączone w towarzystwie dzieciństwa Jezusowego za najważniejsze sprawy Kościoła się modląc, oszczędzone swe grosze chętnie składają na wykupienie dziatek pogańskich w Chinach od własnych rodziców na śmierć wskazanych. A to wszystko z miłości chrześciańskiéj. Miłość ta zaś w ogólności dwojakim się wyjawia sposobem. Usiłuje najpierwéj brata wydobyć z biedy cielesnéj. Cel ten wykonywa kilka towarzystw religijnych. Do tych należy np. towarzystwo świętego Wincentego, które po całéj ziemi rozszerzone więcéj jak 4000 tak zwanych konferencyi liczy. Członkowie tego towarzystwa, ubogich, osobliwie wstydliwych, o których się sami dopytują, nie tylko pieniędzmi, odzieżą, chlebem, opałem itp. wspierają, ale też, co często ważniejsza, w nędzy i nieszczęściu uwagę ich ku Bogu zwracają, który jako dobrotliwy ojciec nikogo nie opuści. Gdzie potrzeba i korzystnie, nawet i dobre książki do nabożeństwa lub rozrywki ubogim rozdawają. Takie ciągłe wyświadczenia miłosierdzia najlepiéj samych członków dobroczynnych wzmacniają w wierze w Boskiego Zbawiciela naszego, który, całe swe życie służbie nędznych, chorych i grzesznych ludzi poświęcił. Byłoby to dla tego bardzo dobrze, gdyby ani jedna wioska katolicka nie była bez towarzystwa świętego Wincentego. Majętniejsi katolicy radziby często wyratowali ubogiego z biedy, gdyby się przez tułających się i od pracy uciekających nicponiów, którzy się im niewstydliwie często uprzykrzają, dowiedzieli o prawdziwie potrzebujących biedakach, którzy nie z własnéj winy cierpią niedolą i dla tego jałmużny chojnéj są godni. A gdzież to ubogich nie masz, gdzieżto, mianowicie przez zimę nikomu nie zbywa na ciepłéj szacie, dobrym trzewiku, na drzewie opalnem itp. Dziwić i cieszyć się powinniśmy nad sumami pieniędzy, które towarzystwo św. Wincentego nawet i w małem miasteczku zebrało i między nędzarzy rozdało. Tak mi np. wiadomo, że towarzystwo takie przez staranność gorliwego kapłana Pana Lebka w Rybniku zaprowadzone w roku przeszłym, zebrało około 280 talarów, 33 tony węgla, 40 miechów ziemniaków, co wszystko nie mało ulżyło biedę ubogich tego miasta.

W miastach naszych rozkwita także pomyślnie towarzystwo czeladników, które jest i zostanie obronnym wałem w swoim czasie umocowanym naprzeciw coraz więcéj grożącemu potopowi zepsucia moralnego stanu roboczego. Liczy towarzystwo to obecnie 70,000 członków po całéj niemal Europie roztrzęsionych.

Lecz gdybym wszystkie towarzystwa czasu naszego istniejące chciał wymienić, nie wystarczyłbym arkuszem tym, tak wielka ich mnogość. Jak bowiem są liczne potrzeby cierpiącéj ludzkości, tak też liczne są środki zapobieżenia im zawsze na wzór celującego Samarytana miłosiernego t. j. Kościoła katolickiego. Nie zdołałbym ani policzyć klasztornych korporacyi braci i sióstr miłosierdzia, którzy się jedynie zatrudniają wspomaganiem i pielęgnowaniem ubogich i chorych.

Druga klassa stowarzyszeń obrała sobie za cel rozszerzenie wiary chrześciańskiéj. Ważniejsza ta od pierwszéj. A gdy Pan Jezus już za mały czyn z miłości do Niego pochodzący, np. za podanie szklanki wody pragnącemu, wielką obiecał nagrodę, czegóż się dopiero spodziewać mogą ci, którzy zbawienną naukę Jego wszystkim narodom ogłaszają lub missyonarzy ile możności wspomagają? Pierwsze miejsce zaś między temi towarzystwa-

mi zajmuje świętego Franciszka Ksawerego, które w roku 1822 wziąwszy swój początek w Lyonie w temto mieście i w Paryżu ma swój zarząd. Uwiadomienia o skutkach swego dążenia udziela członkom swoim przez czasopismo w dziesięciu najważniejszych językach europejskich pisane i w 235,000 egzemplarzach wychodzące. Bliższe zaś pojęcie, jak daleko sięgają czynności tego towarzystwa, ułatwiają nam następujące podania o przychodach i rozchodach jego.

Przychody wynosiły:

W roku 1866: 5,145,559 fr. w r. 1867: 5,149,918 fr.

Te sumy złożyła:

Francya:	3,572,332 fr.	w r. 1867	3,582,658 „
Włochy:	440,335 „	w r. 1867	373,666 „
Niemcy;	233,405 „	w r. 1867	262,204 „

(W wrocławskiéj dyecezyi zebrano dla tego towarzystwa w r. 1867: 12,818 franków.)

Z powyższego dochodu rozdano:

W roku 1866: 5,005,108 fr. w r. 1867: 5,051,820 fr.

Z tego przyszło na misye:

w Azyi:	1,917,832 fr.	w r. 1867:	1,935,779 fr.
w Afryce:	452,188 „	—	463,977 „
w Ameryce:	1,051,729 „	—	950,149 „
w Australii:	499,038 „	—	457,288 „
w Europie:	1,046,679 „	—	968,534 „

(Dla dyecezyi wrocławskiéj wydało towarzystwo św. Franciszka w r. 1867: 20,000 franków t. j. o 7,182 fr. więcéj jak od niéj odebrało.)

Towarzystwo dzieciństwa Pana Jezusa składa się z dzieci w tym względzie, aby dziatki pogańskie ochronić przed grożącą im śmiercią cielesną i otworzyć im drzwi do życia nadnaturalnego t. j. do życia w Chrystusie i w Kościele Jego. Albowiem w Chinach rodzice pogańscy nieznając zacności duszy nieśmiertelnéj, krwią Chrystusa odkupionéj, dzieci swe, gdy w nich upodobania nie mają, porzucają na miejsca, gdzie się staną żerem zwierza. Misyonarze katoliccy zaś dziatki te nieszczęśliwe rodzicom lub innym ludziom, którzy ich gdziekolwiek znaleźli odkupują, chrzczą i w wierze katolickiéj wychowują. Tak odkupili w r. 1867. w którym towarzystwo to miało 1,761,672 fr. dochodu, dziatek 357,000 i sierót 24,000.

W ziemi niemieckiéj przód już wymienionéj bardzo się rozkrzewiło towarzystwo św. Bonifacego, które powstawszy w r. 1848 zamierza do tego, aby katolicy między protestantami Brandenburgii, Saksonii, Pomeranii, Szlezwiku i innych kraiu niemieckich rzadko rozsiani nie byli przymuszeni dla braku katolickich kościołów i szkół odwiedzać kościoły innowierców i dziatki swe do ich szkół posyłać. Dla tego założono w tych to okolicach aż do dnia dzisiejszego 110 posad misionarskich i 150 szkół katolickich. Aleć i ty, szanowny czytelniku albo też syn twój z tego korzystać może będzie, jeżeli się Bogu upodoba, żebyś służbę wojskową w owych odprawił okolicach.

Lecz nie tylko katolicy, ale i błędnowiercy w różnych towarzystwach nie mało pieniędzy składają w celu rozkrzewienia chrześciaństwa na całéj ziemi. Jednakowoż, lubo większemi władają kwotami jak zgromadzenia katolików, nie potrafią się tymże wyrównać skutkami pomyślnemi. Albowiem czem oni poszczycić się mogą, coby było równem towarzystwu św. Franciszka, jużto co do powagi, świetności i rozpowszechnienia, jużto co do skutków zbawiennych? Ażali i to nie jest wielkim tryumfem, z którego się chlubić musimy, że „piotrowe“ przez ostatnie ośm lat nad ośm milionów franków wynosiło, co zapalczywością nad tem nadęci nieprzyjaciele Kościoła naszego sami wyrachowali? Czyli stowarzyszenia kościelne nie są wojskiem zdatnem do wydobycia świata całego? Zaprawdę są one najlepszym w ręce Opatrzności środkiem do zagojenia wielu ran ludzkości przez złośliwych ludzi i przez szatana zadanych, są one razem i zwycięzką mocą do nawrócenia pogańów.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 3 Lutego 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	103	p.
Pożyczka państ.		82	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$79\frac{2}{3}$	p.
dto Lit. A.	4	$89\frac{5}{8}$	p.
dto Lit. C.	4	$89\frac{3}{4}$	d.
dto lis. rent.		89	p.
Pozna. listy rent		$86\frac{3}{4}$	p.
Polsk. listy zast.		$65\frac{3}{4}$	p.
Polsk. lis. likwid.		57	pp.
Bilety b. rosyjsk.		$83\frac{1}{8}$	p
Banknoty austr.		$84\frac{3}{8}$	pd.

Kurs giełdy zbożowèj.

	szefel.			sgr.
Pszenica biała	„	71	79	81 „
Pszenica żółta	„	70	76	78 „
Żyto	„	60	61	62 „
Jęczmień	„	55	58	60 „
Owies	„	34	36	37 „
Groch	„	58	64	68 „
	150 funt.			„
Rzepak	„	176	186	196 „
„ zimowy	„	170	180	184 „
„ letni	„	162	170	174 „

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.